

Wrzesińskie powiatowe silva rerum



„Silva rerum” znaczy dosłownie „las rzeczy”, a w rozumieniu stosowanym od kilku wieków oznacza zbiór rozmaitych wiadomości albo utworów różnej treści. W dawnej Polsce nazwą „silva rerum” określano księgę domową lub rodzinną, w której członkowie bliższej i dalszej rodziny oraz goście dorywczo i okazjnie w różnej formie zapisywali, czy nawet komentowali, ważne i mniej ważne wydarzenia, głównie rodzinne. Do takiej właśnie formy nawiązuje prezentowane tutaj „silva rerum”, które powstało jako zbiór różnych wiadomości zamieszczonych na łamach „Orędownika Wrzesińskiego” w latach 1920-1939.

We Wrześni (3)

1927 (październik)

Września posiada swój naturalny port lotniczy – znajduje się on za wieżą wodociągową miejską. W czwartek z rana około 10 lądował we Wrześni statek pasażerski idący z Poznania do Warszawy. Co było przyczyną spuszczenia się we Wrześni, nie wiadomo. Lądował spokojnie i osiadł bez szwanku.

Na opisanym terenie po północnej stronie Szosy Witkowskiej nie było wówczas ani ogródków działkowych ani prywatnych budynków, lecz sporych rozmiarów otwarta przestrzeń. Nieplanowane lądowania samolotów zdarzały się tam zarówno przed, jak i po opisanym przypadku.

1930 (październik)

Niemalą sensację we Wrześni wywołało w dniu 22 bm. w godzinach wieczornych przewożenie wózkami ręcznym bezprzytomnego barczystego mężczyzny do ratusza. Znajdował się tu posterunek policji. Fakt ten rozbudził ciekawość mieszkańców i nawet wśród ciekawych gapiów rozeszła się wieść, że popełniono morderstwo pod Wrześnią. Okazało się, że fakir Romuald Cierpiat, pochodzący z Rumunii, który w warunkach normalnych wypycha sobie do przełyku bagnet długości ca 40 cm, wypił dość pokaźną ilość wódki, która okazała się silniejsza niż bagnet i powaliła go na ziemię. Znalezione zostało bez przytomności w pobliżu Cukrowni w kierunku Zawodzia, skąd z braku innej rady przywieziono go wózkiem do ratusza, gdzie pozostał aż do wytrzeźwienia.

1931 (marzec)

Tęsknota za nośplatem. Osobliwością ostatnich czasów jest nowy rodzaj tzw. handlu domokrażnego. Zналиśmy go wprawdzie już dawniej, ale był to raczej handel wymienny, polegający na wymianie beznamownych szmat, łat, płatów, zardzewiałych rur i kolan od pieca, połamanych kół z „angielki”, dziurawych parasoli prababek na wytworne broszki, gwizdawkę z grochem i szpilki z błyskotliwym łebkiem. Miał tu człowiek możliwość dowolnego wyboru, który u naszych pańienek wiejskich ujawniał się w ten sposób, że za cetnar rupieci brały nieodmiennie szpilkę z brylantowym łebkiem z prawdziwego szkła wartości ogólnej

15 groszy, młodzieńcy zaś za stary rower dostawali gwizdawkę z grochem. Obie strony – klient i kupiec – były zawsze zadowolone z korzystnej transakcji. Ale zmieniły się one dobre czasy. Znikł niemal zupełnie charakterystyczny typ handlarza wymiennego. Lud nazywał go nośplatem. Jeździł taki od wsi do wsi wozem zaprzężonym w szkielec koński, batem a raczej biczylem z wierzbiny szkapinie groził, nigdy jej nie uderzył już to przez litość wrodzoną, już to przez wzgląd, że jedno uderzenie przypłaciłoby potulną zwierzyńkę o niechybną śmierć albo w najlepszym razie bezterminowe omdlenie. I było romantycznie, ładnie, dobrze. A dzisiaj? Nośplat pojechał gdzieś w zapadłe kąty, biedna szkapina dosłużywszy się jubileuszowych lat i tak nadmiernie długich zębów, że słomy dalej żuć nie mogła, zdechła na posterunku ostatniej transakcji ostatniego nośplata. Dzisiaj powstał inny handel, nie taki powabny, romantyczny, ale nowy, paskudny, partacki, dziadowski a przy tym złodziejski. To tzw. handel domokrażny. Niedawno zapoczątkowany rozwija się, rozrasta i przybiera rozmiary. Trzeba temu nowotworkowi położyć kres.

1936 (kwiecień)

Wyrokiem Sądu Okręgowego w Gnieźnie skazana została w dniu 29 bm. p. Anna W. na 8 miesięcy więzienia za **malwersacje kasowe** popełnione w charakterze skarbniczki Towarzystwa „Ochrona” we Wrześni.

1936 (sierpień)

Szaleniec na ulicach Wrześni. W dniu 13 sierpnia w godzinach przedpołudniowych rzeźnik, niejaki K., zamieszkały czasowo we Wrześni pod wpływem napadu szału zaczął urządzać awantury na ulicach. Zatrzymywał wozy i wsiadał na konie, wydając z siebie przy tym jakieś niesamowite dźwięki. Powybiłszyby w oknach domu przy ulicy Szkolnej 37, a następnie w mieszkaniu pana S., zamieszkałego przy tej ulicy, pozbijał obrazy. Został zatrzymany przez policję i przemocą doprowadzony do aresztu miejskiego. K. cierpi od dłuższego czasu na chorobę nerwową i przechodził już kilkakrotnie napady tego rodzaju szału. Z uwagi na to, że jest on w pewnych chwilach niebezpieczny dla otoczenia,

zostanie odstawiony do Zakładu Psychiatrycznego w Dziekanowie (w Gnieźnie) w celu wyleczenia.

1937 (kwiecień)

Na tle religijnym. W dniu 22 kwietnia w godzinach przedpołudniowych policja zatrzymała niejakiego Antoniego N. z Gór powiat Września w chwili, gdy usiłował nakleić afisze pisane ręcznie na dużym sklejonym arkuszu papieru liniowanego, zaopatrzone w jakieś godła przedstawiające w trzech kolorach piekło, czyściec i niebo a dalej krzyż na niebieskim polu ze złotym otokiem. U góry afisza widniał napis tej treści: „Zabrania się wszelkim wyższym władzom jak również policji zdjąć to godło pod karą śmierci.” Treść plakatu – pisana z pogwałceniem najprostszych zasad pisowni polskiej – godząca w pierwszym rzędzie w wiarę chrześcijańską zdradzała, że autor jego, gdy to pisał, nie był przy zdrowych zmysłach. Najlepszym tego dowodem były słowa; „Unieważniam głowę Kościoła Chrystusowego i wszystkich prezydentów kuli ziemskiej”. Na końcu widniał podpis „Antoni Serafin”. Niewątpliwie mamy tu do czynienia z umysłowo chorym człowiekiem albo też jednym z tych, którzy dali się namówić badaczom, uwierzyli ich bredniom i opuścili łono Kościoła katolickiego.

1937 (sierpień)

Nieuczciwa służąca. Zatrudniona u Heleny D., przy ulicy Dzieci Wrzesińskich niejaka Janina P., służąca licząca lat zaledwie 17, a zamieszkała w Psarach Polskich dopuszczała się systematycznej kradzieży na szkodę swej chlebowodawczyni. Za skradzioną gotówkę około 40 złotych zakupiła sobie większą ilość kosmetyków (6 pudełek pudru, 6 pudełek kremu, pomadki do ust itd.) oraz zegarek i kolczyki. Nieuczciwą służącą zaopiekowała się policja.



Marian Torzewski



Drewniany mostek na Wrześnicy w Parku Miejskim, lata 30. XIX w.



To samo miejsce 80 lat później



Widok na staw w Parku Miejskim, lata 30. XIX w.



To samo miejsce 80 lat później